

Rosyjskie służby śledziły nas cały czas

29 września 2012

Nie ma mowy o podmienieniu zwłok, tym bardziej że cały czas byłem przy nich obecny. Zwłoki, które spoczywają na Wawelu, są na pewno ciałem mojej siostr – z płk. Konradem Mackiewiczem, pracownikiem Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych, bratem Marii Kaczyńskiej, rozmawia Samuel Pereira.

SAMUEL PEREIRA: Gdy wyszło na jaw, że w trumnach pozamieniano ciała ofiar, Paweł Deresz zabrał głos, atakując rodziny. Epatował w mediach makabrycznymi opisami obrażeń ofiar, padło też twierdzenie, że na miejscu katastrofy poszukiwano niekompletnego ciała Marii Kaczyńskiej. Wiem, że to trudny temat, ale nie mogę o to nie spytać. Jak więc było naprawdę?

PŁK. KONRAD MACKIEWICZ: To są insynuacje człowieka, który chce wywołać sensację i zapewne zrobić karierę polityczną na tragedii smoleńskiej. Kandydował do Senatu, był dyspozycyjny wobec rządzących i jako jeden z nielicznych przytakiwał wszystkiemu, co mówili Rosjanie i komisja Jerzego Millera. Byłem rozgoryczony, jak przeczytałem w „Super Expressie” te powielone, nieprawdziwe informacje dotyczące mojej siostry. Nie można opierać się na plotkach, że Paweł Deresz coś słyszał od jakiegoś sanitariusza, a jednocześnie odrzucać słów tych, którzy byli przy identyfikacji zwłok, relacji świadków.

– Wydał Pan oświadczenie, że nie ma podstaw do ekshumacji śp. Marii Kaczyńskiej. Obawia się Pan, że będą takie próby?

– Muszę doprecyzować. Nie ma podstaw do ekshumacji Marii Kaczyńskiej po to, by ją zidentyfikować. Jestem zbulwersowany sugerowaniem w mediach, że trzeba ekshumować parę prezydencką na Wawelu.

– Media grają Smoleńskiem?

– W maju 2010 r., miesiąc po katastrofie, tygodnik „Polityka” w tekście Marka Henzlera pt. „Przyjaciele z lotniska” napisał, że łączy mnie przyjaźń z płk. Edmundem Klichem i dlatego w 2006 r. awansował on na szefa Państwowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych. Miesiąc później Wojciech Czuchnowski, Paweł Wroński powielili tę informację w „Gazecie Wyborczej”. Otóż nigdy nie zostaliśmy sobie przedstawieni, znam go jedynie z telewizji. Moja siostra, będąc w Pałacu Prezydenckim, nie załatwiała nikomu posad. A kłamstwo żyje własnym życiem i zostało wielokrotnie powielone, również w lutym 2012 r., gdy powtórzyli to w telewizji Julia Pitera (PO) i Stanisław Wziątek (SLD).

Nawet po wydaniu mojego oświadczenia pojawiło się przekłamanie w mediach. Jedna ze stron na Facebooku umieściła moje oświadczenie dla „Gazety Polskiej Codziennie” jako swoje i „Gazeta Wyborcza” oraz inne media od razu podały, jakoby to była oficjalna strona rodziny Marii Kaczyńskiej.

– Kiedy podjął Pan decyzję, by polecieć do Moskwy na identyfikację?

– 11 kwietnia, niedługo po przylocie do Polski ciała śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego, kiedy pojawiła się informacja, że znaleziono zwłoki Marii Kaczyńskiej. Marta nie była w stanie lecieć samolotem, dlatego postanowiliśmy, że ja wybiorę się do Moskwy. Nie miałem ważnego paszportu – dlatego zresztą nie poleciałem do Katynia, mimo że bardzo chciałem – i ok. godz. 20. wozem policyjnym zawieziono mnie do ABW, gdzie zrobiono mi zdjęcie do paszportu. Następnie w biurze paszportowym po 45 min otrzymałem paszport. Następnego dnia miałem o godz. 6 rano zameldować się na Okęciu. Tam okazało się, że w Novotelu jest zbiórka rodzin lecących do Moskwy. W hotelu pobrano mi próbkę DNA, zjadłem śniadanie i rozmawialiśmy, czekając na wylot. Dokoła krążyli funkcjonariusze ABW, którzy zniechęcali rodziny do wyjazdu, mówili, że mogą narazić się na straszny widok. Twierdzili, że jeśli rodziny zrezygnują, to tam są specjaliści z Polski,

którzy dokonają identyfikacji.

– Byli skuteczni?

– Część rodzin uległa tym sugestiom i nie poleciała. Ja niezależnie od wszystkiego wiedziałem, że polecę na identyfikację siostry. W badaniach wypadków lotniczych uczestniczyłem od lat w Instytucie Technicznym Wojsk Lotniczych i jestem przyzwyczajony do takich widoków. Niejednego kolegę zbierałem.

– Jak wyglądała podróż na miejsce identyfikacji?

– Przed godz. 9 przyjechał do mnie Marcin Dubieniecki, który też wyraził chęć pojechania na identyfikację. Zabrałem jeszcze z nami Jacka, męża Izabeli Tomaszewskiej, dyrektorki gabinetu prezydentowej i poleciliśmy razem jakiem-40. Po przylocie do Moskwy, udaliśmy się pod eskortą milicyjną do Carycyna, gdzie jest centralne prosektorium. Najpierw poszedłem zidentyfikować siostrę, przy czym była obecna minister Ewa Kopacz. Pokazano mi nagie zwłoki siostry, była w całości, miała wszystkie kończyny oraz uszkodzoną prawą część twarzy. Nie robiłem zdjęcia, ale zidentyfikowałem jej ciało. Oddano mi pierścionki, które miała na palcu i broszkę, które przekazałem Marcinowi, a on zaraz potem wrócił do Warszawy. Pani minister dokonała identyfikacji po pierścionkach, ja rozpoznałem po bliźnie, którą miała po operacji serca w 1955 r.

– Jak do sprawy podeszła strona rosyjska?

– Rosjanie jeszcze raz pobrali ode mnie krew (DNA), bo nie ufali próbkom ABW i mówili, że to, co przywiozły nasze służby, ich nie interesuje. Następnie udałem się na przesłuchanie do prokuratorów rosyjskich. Było ich czterech, razem z wówczas jeszcze płk. Krzysztofem Parulskim. Pytali mnie szczegółowo o dane personalne, dwie godziny odpowiadałem na pytania, po czym zostałem uznany za poszkodowanego. Protokół spisano po rosyjsku, podałem w nim wszystkie cechy, na podstawie których zidentyfikowałem siostrę i podpisałem. Wręczono mi również akt

zgonu po rosyjsku, który został później przetłumaczony w ambasadzie i ten akt przywiozłem do Polski. W akcie zgonu wpisano 9.00 jako godzinę katastrofy/śmierci, co jest już niezgodne z czasem faktycznym, czyli 8.41.

– Trumny z Włoch jeszcze wówczas nie przyleciały?

– Czekałem na przywiezienie trumien i ubrań, które Marta przygotowała dla mamy. Podano mi worek ze szczątkami ubrania siostry, pytając, czy chcę go wziąć, czy spalić. Teraz żałuję, że tego nie zrobiłem, ale wtedy pomyślałem, że nie mam jak godnie ich zabrać ze sobą do samolotu. Udałem się do hotelu, w którym rodziny ofiar katastrofy miały zarezerwowane pokoje. Ok. godz. 23. zjadłem obiadokolację i czekałem na przylot trumien.

– Mógł Pan odpocząć?

– Nie spałem, tylko wykąpałem się i ubrałem, czekając na te trumny. Jak dostałem sygnał, że wylądowały, kazałem zawieźć się do prosektorium i już nie odstępowałem zwłok siostry. Samolotem przylecieli też ministrowie: Andrzej Duda i Bożena Borys-Szopa, doradca ds. pracy i spraw społecznych prezydenta. Wtedy pani pomagająca na miejscu, z pochodzenia Polka, obiecała przygotować ciało przed zamknięciem trumny. Zdałem się na jej opiekę, ona ubrała siostrę oraz na podstawie zdjęcia uzupełniła ubytki i odtworzyła zniszczoną część twarzy.

– Pan był cały czas przy siostrze?

– W polskiej ambasadzie powiedziano, żebym nie zostawiał jej ani na chwilę. Nie chcieli, by doszło do chichotu historii, jak ze zwłokami Witkacego. Przysłano je z Rosji, a sekcja w Polsce wykazała, że w trumnie leżało ciało kobiety. „Pan pilnuje zwłok do końca” – mówili mi. Pani na miejscu po odtworzeniu twarzy siostry, wezwała mnie. Poprosiłem wtedy minister Borys-Szopę o czarną woalkę, bo chciałem zrobić zdjęcie dla Marty. Nie wiem, jak ona to robiła, bo byliśmy

cały czas śledzeni przez rosyjską służbę bezpieczeństwa (nawet w drodze do toalety), ale udało się jej woalkę załatwić. Dodała róże dookoła i zrobiłem zdjęcia Marylce w trumnie. Następnie zostawiono mnie samego, włożyłem jej w ręce różaniec od papieża Jana Pawła II i święty obrazek. Pomodliłem się i pozwoliłem wejść innym, m.in. minister Borys-Szopie oraz ministrowi Andrzejowi Dudzie, żeby oddali cześć.

– Był Pan przy zamykaniu trumny?

– W mojej obecności została przez polską ekipę zalutowana. Ambasador powiedział mi, że to byłby dla niego honor, gdyby mógł jechać razem z nami, więc razem pojechaliśmy za trumną w kondukcje honorowym na lotnisko. Przed wejściem do samolotu ambasador pożegnał mnie, była z nim jego żona i mer Moskwy.

– Jaka była procedura na lotnisku w Polsce?

– Po wylądowaniu podjechali do nas celnicy i sprawdzili, czy trumna jest odpowiednio zabezpieczona, podkołowaliśmy na płytę lotniska, gdzie złożyłem kwiaty i odbyło się oficjalne pożegnanie, które widziała cała Polska. Trumna pojechała do Pałacu Prezydenckiego, a ja za nią. Nie ma mowy o podmienieniu zwłok, tym bardziej że cały czas byłem przy nich obecny. Zwłoki, które spoczywają na Wawelu, są na pewno ciałem mojej siostry.

– Jak Pan wspomina podróż ciała śp. prezydentowej do Pałacu?

– Byłem wzruszony zachowaniem Polaków, którzy zgromadzeni wzdłuż ulic żegnali moją siostrę. Były niezliczone tłumy. Na samochody i karawan rzucane były kwiaty, głównie tulipany. To było wzruszające.

Z płk. Konradem Mackiewiczem rozmawiał Samuel Pereira

Źródło: Gazeta Polska Codziennie i Niezalezna.pl